

## Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25. Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim k. 3, w niedziele i święta k. 5.

Dziś: Wojciecha B. M.  
Piątek: Jerzego M. i Fidelisa Kapł.  
Sobota: Marka Ewangelisty.  
Niedziela: Marcellina i Kleta.

## KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

## ROK SZESZCZDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 48  
Zachód 7 9  
Długość dnia godzin 14 minut 9.  
Przybyło 6 31

Wschód księżyca o godzinie 11 minut 41 w.  
Zachód 2 10 r.  
Wysokość wody na rzece Wiśle sęd 2 cali 6  
Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepota 8° R

## Cena ogłoszeń

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frondlera, ulica Senatorska nr 18.

Poniedziałek: Teofila Biskupa.  
Wtorek: Witalisa M. i Pawła W.  
Środa: Piotra Maciejewskiego.  
Czwartek: K. a. b. c. d. e. f. g. h. i. j. k. l. m. n. o. p. q. r. s. t. u. v. w. x. y. z. aa. ab. ac. ad. ae. af. ag. ah. ai. aj. ak. al. am. an. ao. ap. aq. ar. as. at. au. av. aw. ax. ay. az. ba. bb. bc. bd. be. bf. bg. bh. bi. bj. bk. bl. bm. bn. bo. bp. bq. br. bs. bt. bu. bv. bw. bx. by. bz. ca. cb. cc. cd. ce. cf. cg. ch. ci. cj. ck. cl. cm. cn. co. cp. cq. cr. cs. ct. cu. cv. cw. cx. cy. cz. da. db. dc. dd. de. df. dg. dh. di. dj. dk. dl. dm. dn. do. dp. dq. dr. ds. dt. du. dv. dw. dx. dy. dz. ea. eb. ec. ed. ee. ef. eg. eh. ei. ej. ek. el. em. en. eo. ep. eq. er. es. et. eu. ev. ew. ex. ey. ez. fa. fb. fc. fd. fe. ff. fg. fh. fi. fj. fk. fl. fm. fn. fo. fp. fq. fr. fs. ft. fu. fv. fw. fx. fy. fz. ga. gb. gc. gd. ge. gf. gh. gi. gj. gk. gl. gm. gn. go. gp. gq. gr. gs. gt. gu. gv. gw. gx. gy. gz. ha. hb. hc. hd. he. hf. hg. hi. hj. hk. hl. hm. hn. ho. hp. hq. hr. hs. ht. hu. hv. hw. hx. hy. hz. ia. ib. ic. id. ie. if. ig. ih. ii. ij. ik. il. im. in. io. ip. iq. ir. is. it. iu. iv. iw. ix. iy. iz. ja. jb. jc. jd. je. jf. jg. jh. ji. jj. jk. jl. jm. jn. jo. jp. jq. jr. js. jt. ju. jv. jw. jx. jy. jz. ka. kb. kc. kd. ke. kf. kg. kh. ki. kj. kk. kl. km. kn. ko. kp. kq. kr. ks. kt. ku. kv. kw. kx. ky. kz. la. lb. lc. ld. le. lf. lg. lh. li. lj. lk. ll. lm. ln. lo. lp. lq. lr. ls. lt. lu. lv. lw. lx. ly. lz. ma. mb. mc. md. me. mf. mg. mh. mi. mj. mk. ml. mm. mn. mo. mp. mq. mr. ms. mt. mu. mv. mw. mx. my. mz. na. nb. nc. nd. ne. nf. ng. nh. ni. nj. nk. nl. nm. nn. no. np. nq. nr. ns. nt. nu. nv. nw. nx. ny. nz. oa. ob. oc. od. oe. of. og. oh. oi. oj. ok. ol. om. on. oo. op. oq. or. os. ot. ou. ov. ow. ox. oy. oz. pa. pb. pc. pd. pe. pf. pg. ph. pi. pj. pk. pl. pm. pn. po. pp. pq. pr. ps. pt. pu. pv. pw. px. py. pz. qa. qb. qc. qd. qe. qf. qg. qh. qi. qj. qk. ql. qm. qn. qo. qp. qq. qr. qs. qt. qu. qv. qw. qx. qy. qz. ra. rb. rc. rd. re. rf. rg. rh. ri. rj. rk. rl. rm. rn. ro. rp. rq. rr. rs. rt. ru. rv. rw. rx. ry. rz. sa. sb. sc. sd. se. sf. sg. sh. si. sj. sk. sl. sm. sn. so. sp. sq. sr. ss. st. su. sv. sw. sx. sy. sz. ta. tb. tc. td. te. tf. tg. th. ti. tj. tk. tl. tm. tn. to. tp. tq. tr. ts. tt. tu. tv. tw. tx. ty. tz. ua. ub. uc. ud. ue. uf. ug. uh. ui. uj. uk. ul. um. un. uo. up. uq. ur. us. ut. uu. uv. uw. ux. uy. uz. va. vb. vc. vd. ve. vf. vg. vh. vi. vj. vk. vl. vm. vn. vo. vp. vq. vr. vs. vt. vu. vv. vw. vx. vy. vz. wa. wb. wc. wd. we. wf. wg. wh. wi. wj. wk. wl. wm. wn. wo. wp. wq. wr. ws. wt. wu. wv. ww. wx. wy. wz. xa. xb. xc. xd. xe. xf. xg. xh. xi. xj. xk. xl. xm. xn. xo. xp. xq. xr. xs. xt. xu. xv. xw. xx. xy. xz. ya. yb. yc. yd. ye. yf. yg. yh. yi. yj. yk. yl. ym. yn. yo. yp. yq. yr. ys. yt. yu. yv. yw. yx. yy. yz. za. zb. zc. zd. ze. zf. zg. zh. zi. zj. zk. zl. zm. zn. zo. zp. zq. zr. zs. zt. zu. zv. zw. zx. zy. zz.

Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

## KALENDARZ.

Intona słowiańska. — Dziś Wojciecha św., jutro Jerzego św.

Zgromadzenia: Posiedzenie sekcji II-ej eukrowniczej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. (Lokal Towarzystwa, Ordynacka 2—godzina 8 wieczorem.)

Koncerta: Koncert Antoniego Rubinsteina. (Sala Redutowa—godzina 8 wieczorem.)

Teatry: Teatr Wielki: dziś „Gloconda” (występ pani Jakowickiej); jutro „Friebe” (po cenach dawniejszych); — teatr Rozmaitości: dziś „Uwięziona” (pierwszy raz) i „Kato niezłomny”; jutro „Grosz-Grosz”; — teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Kamionka”; jutro przedstawienie magika pana Raustyna Dutkiewicza. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

## Rosja w Azji.

Ostatni numer *Kraju* zamieszcza w szpaltach swoich nader ciekawą i na dobre będącą pracę jednego z najcelniejszych współczesnych publicystów rosyjskich, zajmującego się już oddawna sprawami Azji centralnej, na którą dziś zwrócone są oczy całej Europy.

Autor daje w tej pracy treściwy przebieg rozszerzania się wpływu i panowania rosyjskiego, począwszy od pierwszej wyprawy wojsk rosyjskich przedsięwziętej jeszcze w r. 1839-ym, z polecenia ówczesnego generał-gubernatora orenburskiego ks. Perowskiego, która atoli niedostatecznie uprzedzona w środku przewozowe, bez żadnego rezultatu powróciła niedotarłszy daleko.

Niepokoje granic przez emira turkiestańskiego stało się powodem zdobycia przez Rosjan w początkach szóstego dziesięciolecia miasta Turkiestanu i fortecy Auliety, a w roku 1862-ym zajęcia miasta Czymkient.

Niezapomóż potem wielkie bardzo wojska rosyjskie pod dowództwem pułkownika Czerniajewa, ob-

jęły w posiadanie jedno z większych miast Kokandy Taszkent. Stało się to w r. 1865-ym, wbrew rozkazom idącym z Petersburga.

„Cóż było począć wobec faktów dokonanych? — pyta się autor. — Że te fakta wcale widokom ówczesnym rządowi nieodpowiadały, świadczy o tem rozkaz Najwyższy z dnia 31-go października 1864-go roku, wzbraniający stanowczo wszelkiego nadal ruchu odródkowego. Rząd zamierzał nawet wyprzeć się tej zdobyczy i opuścić Taszkent.”

Stało się jednak inaczej. Naznaczony wówczas na dowódcę wojsk w Turkestanie gen. Romanowski, posuwa się dalej ku południowi i podbija Chodżent i Kokand, a następnie Dżuzak, położony w wąwozie otwierającym wyjście ku chanatowi bucharskiemu.

Następnie w roku 1872-ym generałowie Werewkin i Kaufman, przedtem generał-gubernator wileński, podbijają chanat chiwiński, a gen. Skobelew w roku 1881-ym zdobywa Geok-Tepe w hordzie achal tekińskiej.

Nareszcie przyszła kolej na Merw, którego przyłączenie do Rosji zapewne jeszcze nie zatarło się w niczyjej pamięci.

Merw, jest to miasto położone w tejże samej hordzie achal-tekińskiej, nad rzeką Murgabem, ta sama, u ujścia do której rzeki Kuksztoczona została niedawno bitwa gen. Komarowa z afganami, bitwa — której następstwa chmurami powlokły na czas jakiś polityczny horyzont Europy.

Wszystkie wyliczone tu wyprawy odbywały się w warunkach nader uciążliwych przez rozległe stepy i pozbawione wody okolice, a warunki te trudniejszymi były do pokonania, niż zbrojny opór nieprzyjaciela.

Podstawą operacyjną ich był najpierw Orenburg, a później już linie załóg rosyjskich, posuwające się stopniowo wzdłuż Syr-Darji. Dopiero od wyprawy achal tekińskiej występuje Kaukaz, jako główny punkt oparcia i ognisko do dalszych działań wojennych w Azji środkowej. Z Kaukazu to właśnie wystąpiły wojska gen. Skobelewa.

Angielski autor Boulger, w dziele swoim pt. „Rosja i Anglja w Azji środkowej”, wydanem na dwa

lata przed wyprawą generała Skobelewa, do jes. w r. 1879-ym, w następujący sposób określił najbliższe zadanie Rosji:

„Wojska okręgu turkestańskiego nie są w stanie wydzielić znacznej siły do natarcia po za jego granicami, armja przeto kaukaska przedstawia się jako główne źródło, z kąd Rosja czerpać będzie zasoby dla nowych swoich wypraw; w takim zaś razie droga na Krasnowodzk, Kizyl-Arwat, aschabad, Herat i Kandahar będzie bodaj czy nie najdogodniejszą.”

Przewidywania te w części tylko się ziściły. Pochodzą one z pod pióra biegłego snadź rzeczoznawcy, skoro w nich wytknięta została w najzupełniejszej ścisłości ta właśnie droga, jaką postępuje armja rosyjska wysłana z Kaukazu, z tą naturalnie różnicą, iż nie doszła ona jeszcze do Heratu, od którego oddziela ją jeszcze około dwustu wiorst.

Od Kizyl-Arwatu, już po przebyciu kolejną wydm piaszczystych, dalsza droga prowadzi przez obfitującą w wodę i żywność oazę tekińską, aż do rzeki Tadzentu, stanowiącej dolny bieg Heriruda. Ta ostatnia rzeka bierze początek z gór parapamizkich, zarówno jak i Murgab, nad którym położona jest na południe od Merwu osada Pendz-deh (pięć-wieś).

„Krótko mówiąc — pisze autor artykułu — od Kizyl-Arwatu aż do pasma parapamizkiego, za którego szczytem ukryte rozciąga się miasto Herat ze swymi cudnymi dolinami, droga nieprzedstawia żadnych zgola trudności. Niepotrzeba tu ani wielbłądów jak w stepach Ujś-Urdu, ani zapasów wody lub żywności, ponieważ zapasów dostarcza zawsze w ilości należytej kolej żelazna z jednej strony, a rekwizytów z drugiej. To pewna przynajmniej, że piechota, jazda i armaty najwygodniej maszerowały od Aschabadu do Seraksu. Otarliśmy się zbliżyć do Seraksu, stanęły wojska rosyjskie w Pul-i-Chatunie z kąd się posunęły do Zulfikaru, w kraju turkmenów-solorów, trzymały się w tym pochodzie ciągle doliny Herirudu, która lubo podnosi się i zwęża na przejściach Parapamizów, nie przedstawia przecież trudności nadzwyczajnych ani w dolnym, ani w dalszym czyli górnym swym biegu tak, iż zbliżenie się do Heratu ze względów raczej politycznych aniżeli z powodów naturalnych zaniechanem być mogło.”

20)

## Wspomnienia pruskiego oficera

z r. 1870.

Spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Dalszy ciąg.)

Około południa znaleźliśmy się w wąwozie, które oba boki były zarośnięte gęstymi krzakami. Na jego końcu stał dom piętrowy. Gdyśmy się do tego domu zbliżali, ujrzałem kilku ludzi w płaszczach i ze strzelbami, a że mieli z sobą przesłizzonego wyżła, przeto wzięliśmy ich za myśliwych, których żołnierze nasi często w tych stronach spotykali. Ponieważ szpicz spokojnie ich minęła, nie mieliśmy więc najmniejszego powodu wątpić o ich pokojowych zamiarach.

Myśliwi, strzelby ku ziemi schylone trzymając, stanęli tuż przy drodze. Gdyśmy się z nimi zrównali, ja i rotmistrz zatrzymaliśmy konie.

Nieznajomi strzelby do góry podnieśli. Koń mój, z natyry płochny, przestraszywszy się tego ruchu, stanął dęba i w tejże samej chwili razem ze mną runął na ziemię.

Gdy padam usłyszałem najpierw kilka strzałów toż przed sobą, a potem, jakby na komendę, posypały się na nas kule z wszystkich stron. Wpadliśmy więc w zasadzkę.

Na szczęście nie byłem raniony, tylko przy-

walił mnie swoim cielskiem, tak że z pod niego nie mogłem się wydobyć.

Tymczasem strzały nie ustawały, dokola brzmiała komenda francuska, wśród której wyraźnie odróżniłem kilka polskich przekleństw, na gościach słychać było tętent koni galopujących. To prawdopodobnie nasi uciekali.

Napróżno szamotałem się czas jakiś. Koń mój leżał ciągle w dawnej pozycji. Nagle zerwał się, zarżał i jedną nogą w pierś mnie uderzywszy, pocwałował za swymi towarzyszami.

W piersiach uczułem silny ból, w oczach zrobiło mi się ciemno, omdlałem...

Gdym oczy otworzył, ujrzałem przy sobie kilku wolnych strzelców.

Leżałem w pokoju na płaszcach. Odetchnąłem głęboko.

Nie bolało mnie nic, tylko klatka piersiowa była silnie stłuczona. Jak na taką katastrofę, wyszedłem z niej jeszcze ręką obronną. Wprawdzie znajdowałem się w niewoli, lecz zato mogłem spodziewać się dobrego obecjścia, francuzi bowiem traktowali naszych jeńców lepiej jeszcze niż własnych żołnierzy.

Właśnie gdym chciał spytać najbliższej stojącego strzelca, co się z moimi żołnierzami stało, uczułem, że mnie ktoś lekko pociągnął za prawe ramię, i zaraz usłyszałem głos cichy jak westchnienie, który mówił: — Lieber Freund!

Zwróciłem głowę w tamtą stronę.

Obok mnie leżał rotmistrz, Ernest. Straszliwie był blady, a cały jego uniform był krwią zbroczony. Jedną rękę miał ku mnie wyciągniętą, na drugiej chciał się koniecznie podnieść. Francuzi widząc to, nachylił się, aby mu w tem dopomódz. Usiadł, i na mnie gasnący wzrok kierując, szepnął

— Przyjacielu... W moim pugilaresie jest mój testament... odeszlij wszystko rodzinie... Weź na pamiątkę...

To powiedziawszy, ręką sięgnął do kieszeni i wyjął z niego zegarek.

Gdy wzrok mój padł na złoty medal, wiszący przy łańcuszku, doznałem wrażenia, jakby mi kto sztylet po samą rękę wbił w serce.

Wyciągnął ku mnie rękę, lecz jam się nie tknął zegarka.

Spojrzał mi w oczy, wyraz najwyższej boleści oświadczył mu na sinych ustach, zebrał sił ostatek i rzekł: — Weź przyjacielu... bo tylko ty go zwrocisz właścicielowi...

Westchnął głęboko i w tył się przechylając, padł na swoje posłanie.

— Kapitan idzie! — zawołał żołnierz we drzwiach i w tej samej chwili zjawił się dowódca wolnych strzelców.

## III.

Gdy wszedł i przedemną stanął, z ciekawością wlepiłem wzrok w jego twarz błotem obryzganą. Zdawało mi się, że gdzieś widziałem tego człowieka. Młody był jeszcze, blondyn, jak w ogóle francuzi.

Nachyliwszy się nademną, zapytał wprawdzie po francusku, lecz za to akcentem śpiewającym, litewskim:

— Co panu jest?..

Wytrzeszczyłem oczy bo i jego głos nie był mi obcy.

Wypadek zrzucił, że gdy kapitan do mnie przemawiał, wszedł jakiś żołnierz i coś mu zaraportował. Kapitan, aby go wysłuchać, odwrócił głowę. Dzięki temu ruchowi, ujrzałem na jego szczecie sze-

## WIADOMOSCI BIEZĄCE.

— Służba policyjna otrzymała polecenie pociągać do odpowiedzialności sądowej tych, którzy przeszkadzają oprawcom chwytając psy samopas błądzące po ulicach.

— Gmina starozakonnych, według budżetu na r. b., oblicza dochody na 113,068 rs. 48 kop., a wydatki na 112,419 rs. 70 kop. Szczegółowe wpływy są następujące: ogólne dochody 79,759 rs. 7 kop., dochody na cele dobroczynne 26,155 rs. 24 kop., dochody przemysłowe 2,154 rs. 17 kop. i nadzwyczajne 5,000 rs. Wydatki gminy tak się przedstawiają: utrzymanie służby zarządu gminnego i personelu duchowieństwa 18,408 rs. 71 kop., utrzymanie szkół 22,958 rs. 18 kop., zapomogi dla zakładów dobroczynnych 20,750 rs., wydatki na pogrzeby i ementarz 11,993 rs. 40 kop., nadzwyczajne potrzeby gminy 5,000 rs., na cele dobroczynne 26,155 rs. 24 kop., wydatki przemysłowe 2,154 rs. 17 kop., nadzwyczajne wydatki 5,000 rs. Zaległości i niedobory w dochodach kasy gminy starozakonnych wyniosły z początkiem r. b. 80,585 rs. Brakującą na pokrycie przewidzianych budżetem wydatków sumę 51,851 rs. 22 k. zamierzono wyrównać przez rozpiśnięcie dodatkowej opłaty na członków gminy w sumie 50,000 rs. Sumę tę wniesiono już do tegorocznego budżetu, pod rubryką ogólne dochody.

— Z zapisu ś. p. Tekli Świergockiej uczynionego na korzyść podupadłych zegarmistrzów, oraz pozostałych po nich wdów i sierot, przypadają w roku bieżącym do rozdziału pomiędzy 6 osób wsparcia po rs. 76 kop. 40. Termin do składania próśb do magistratu m. Warszawy o przyznanie rzeczonych wsparć oznaczonym został do dnia 30-go czerwca r. b.

— Sesja zgromadzenia felcerów w celu wyboru starszego i podstarszego cechu odbędzie się dnia 4-go maja o godzinie 6-iej w sali magistratu.

— Z teatru i muzyki.

\* „Bilecik miłosny” Bałuckiego, przedstawiony wczoraj po raz pierwszy w teatrze Rozmaitości, słusznie przez autora nazwany został „drobnostką sceniczną”, na którą właśnie dlatego, że napisana jest bez pretensji z prawdziwą patrycją przyjemnością.

Żona pragnąc wypróbować wierność swego męża, posyła mu ręką swej garderobianej pisane wezwanie na schadzkę miłosną.

Mąż po krótkiej walce z chętką skorzystania z gratki, postanawia być wiernym i nie wie wiedząc że na tę schadzkę żona jego poszła, odstępować *rendez-vous* przybyłemu właśnie ze wsi, żądному przygód, kuzynkowi.

Zanim podstęp się wydał, mąż przeżył chwilę trwogi, bo przypuszczał nie zastawszy żony w domu, że zdradza go na swoją rękę.

Wszystko naturalnie niebawem się wyjaśnia, a na nieporozumieniu najgorzej wyszedł kuzyn, który za śmiało natarcie dostał szpicrutę, nie wiedząc nawet kto go uczył.

Zniechęcony do przygód, woli się już ożenić i podać się napomnieniom raczej z prawej aniżeli z lewej ręki.

roka bliźni od postrzału. Teraz nie mogłem dłużej wątpić. Dziwnym losu zdarzeniem, wpadłem w ręce temu samemu litwinowi, który przed kilku miesiącami we Wrocławiu przyszedł mnie prosić na świadka. Zaiste, rzadki to zbieg okoliczności, niemniej jednak prawdziwy.

— Kapitanie, jeśli się nie mylę, już się gdzieś widzieli—przemówiłem doń po polsku.

— W imię Ojca, Syna i Ducha świętego!—zawołał, zegnając się ze zdumienia.—Ziomku, jesteś pono ten sam, który we Wrocławiu oddał mi taką przysługę, że mu jej nigdy nie zapomnę.

— Przyznaję, żeśmy się widzieli we Wrocławiu, ale zaprzeczam, abym ci się czemkolwiek przysłużył.

— To już moja rzecz sądzić, moja, kochany ziomku: Panno Ostrobramska, czyżbyś był przypuścił kiedy, że się jeszcze zobaczymy!... Wprawdzie bardzo mi teraz przykro, że wam skądś przetrzepała, lecz musiałem, słowo honoru, musiałem... Przepraszam cię za to, drogi ziomku, bardzo cię przepraszam!

— Nie masz, kolego, za co mnie przepraszają, ja na twojem miejscu tak samo bym postąpił.

— A widzisz... Cieszy mnie to niewymownie, że się tak zgadzamy, bardzo mnie to cieszy, drogi ziomku! Choć raz nam się udało, że żołnierze wasi uciekali, aż się za nimi kurzyło. Trzynastu leży jeszcze na dworze, a was tu dwóch, razem piętnastu. Chwała panu Bogu i za to... Ale ty, drogi ziomku, możesz ranny... Mów, mów przyjacieli!

Z temi słowy nachylił się nademną i za szyję mnie objawsz zaczął całować.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Całość, złożona z kilku scen, poprowadzona jest gładko, żywo, z humorem i dowcipem, postać kuzynka ma nawet dość wydatną komiczną charakterystykę.

Słowem, fraszka Bałuckiego jest dobrym nabytkiem w jednoaktowym repertuarze.

Nowość grana była z życiem przez panów Tatar-kiewicza i Wolskiego, panie Czakówną i Mirecką.

\* Towarzystwo muzyczne pomyślnie zamyka sezon; sale readowe, mimo wzmagać się upału, pełne były na ostatnich wieczorach, dzięki bardziej zajmującym programom.

I wczoraj współudział w koncercie Barcewicza i panny Machwicówny ściągnął tłumy publiczności.

Utalentowaną śpiewaczkę witała publiczność jako dobrą, a niestety zawsze zbyt krótko znaną, oklaskiem świadczącym o szczerej sympatii dla jej pięknego głosu i sumiennego śpiewu.

Panna Machwicówna wykonała bardzo ładnie utwór bardzo blady, piosenkę z opery Gomeza „Sal-wator Rosa”—szkoda było tego głosu i tego śpiewu na tak niedolęzną kompozycję.

Pieśni z „Carmen” nie słyszeliśmy, bo absolutnie było niepodobiestwem wytrzymać parę godzin w temperaturze sal readowych; powetujemy sobie prawdopodobnie to opuszczenie, jeżeli sprawdzi się pogłoska, że dyrekcja traktuje z panną Machwicówną o gościnne występy, co byłoby wielce pożądanem.

Barcewicz świetnie grał koncert Wieniawskiego i przyjmowany był z zapalem przez słuchaczy ceniących wysoko jego talent wirtuoza.

Zbyt dobrze znany jest publiczności ten talent, abyśmy tu nad jego charakterystyką rozwodzić się mieli, dość będzie zaznaczyć, że już dziś nazwisko Barcewicza ma niepospolitą siłę przyciągającą i jest przynętą każdego koncertu.

\* Zamknięcie sezonu Towarzystwa muzycznego nastąpi z dniem 29-ym b. m.

Na zakończenie dnia tego odbędzie się mniejszy koncert urządzony staraniem p. M. Horbowskiego.

— O nas.

Niedawny gość nasz berliński, współredaktor *National Ztg.*, p. Eugeniusz Zabel, zamieścił w dzienniku swoim fejeton pod tytułem: „Wielkanoc w Warszawie”, w którym opisuje wrażenia swoje tu doznane w sposób bardzo dla nas sympatyczny i na zrozumieniu stosunków oparty.

O wdzięku, piękności i cnotach dam naszych wyraża się literat niemiecki z prawdziwą ekstazą, podpisując wyrok znanego przysłowia: „niema jak polki”!

— Projekt.

Amatorowie rybactwa i hodowcy ryb powzięli podobno zamiar urządzenia w Warszawie powszechnego jazu rybackiego.

Inicjatorem tego projektu jest p. Michał Girdwojń, znany z wielu teoretycznych i praktycznych prac na tem polu.

Na zjazd ten, jak słyszeliśmy, zaproszeni będą najsłynniejsi ichtjologowie z Niemiec, Francji, Anglii i Włoch.

— Licytacje.

W dniu wczorajszym 22-im b. m. odbyły się w

## Życie warszawskie.

### LOMBARD PRYWATNY.

Duży pokój, przedzielony kratą drewnianą, za którą stoją dwa stoły. Pierwsza część pokoju przeznaczona dla publiczności. Ściany niegdyś były na szaro malowane, ale kolor znać tylko u góry, o ile pozwala gęsta warstwa niezmiatanego nigdy pyłu. Niżej zaś, ściany do żywego powycierane plecami tłoczącej się publiczności...

W kolo pod ścianami proste drewniane ławki, po-czerniałe, świecące się. Na ścianach kilka obrazów, przyniesionych w zastaw.

Za kratą dwóch mężczyzn niemłodych pisze przy stoliku. Jeden z nich ma przy sobie marki, kamień probierczy, obciążki i różne tym podobne przybory. To taksator.

W sali ciemno trochę. Na dworze świeci jeszcze słońce i złotymi promieniami oblewa świat cały—ale zapotniałe, przepalone, zamiatowane od pyłu, brudu i oddechów ludzi tyłu okna skape przepuszczają światło, szarawe, zakopcone niby. W dusznym powietrzu unosi się gęsty tuman gryzącego dymu z cygar i papierosów i opar z ust zebranego tłumu.

W sali gorąco, duszno, parno, ciasno, że się przocisnąć trudno. Ba oto za kratą na wzniesieniu stoi komornik i wywołuje różne przedmioty niewykupione, których właściwy termin upłynął...

W lombardzie odbywa się licytacja.

Pod ścianami na ławach drewnianych rozsiedli się kupcy.

magistracie tutejszym dwie licytacje na wykonanie w r. b. robót brukarskich z dostawą materiałów, a mianowicie: pierwsza na wybrukowanie ulicy Nowogrodzkiej od Leopoldyny do Żelaznej oraz przebrukowanie tejże ulicy od Leopoldyny do Marszałkowskiej, druga zaś na wybrukowanie ulicy Gęsiej od Smoczej do Przedokopowej i przebrukowanie ulicy Prostej.

Na obudwóch tych licytacjach utrzymał się p. Joel Wegmajster, deklarując wykonać rzeczzone roboty, pierwszą za rs. 9,149, tj. mniej o rs. 663 od ceny szacunkowej; drugiej za rs. 8,805 taniej o rs. 829.

Na powyższych przeto dwóch pozycjach kasa miasta zaoszczędza rs. 1,492.

— Nowa fabryka.

W mieście naszym wkrótce ma być otworzoną nowa fabryka krochmalu.

Na urządzenie tej fabryki wedle udoskonalonego systemu, udzielonem zostało pozwolenie właściwej władzy.

— Susza.

Ogrodnicy i rolnicy uskarżają się na długotrwałą suszę, ujemnie wpływającą na zasiewy.

W Warszawie także pomimo ustalonego ciepła roślinność z powodu braku wilgoci rozwija się nader powolnie.

— Splaw drzewa.

Obecnie splaw drzewa na Wiśle odbywa się ze znacznem ożywieniem.

W dniu wczorajszym widzieliśmy trzy wielkie partje tratw dążących ku Gdańskowi.

— Żegluga parowa.

Statki parowe, współzawodniczące z sobą, istnieją urządzały wyścigi na Wiśle, pokonywając się wzajem nie tylko cenami, ale i szybkością.

Dotąd jednak z rywalizacji korzysta jedynie publiczność, właściciele zaś mogą się uskarżać na brak powodzenia, ponieważ bowiem nie może dostarczać dla dwóch przedsiębiorstw żeglugi odpowiedniego ruchu.

— Wiosłarki.

W dniu wczorajszym w samo południe obserwowano na Wiśle dwie łodzie, na których wiosłowały... damy.

Są to amatorki sportu wodnego, które już w roku zeszłym odbywały dość dalekie wycieczki w dół i w górę Wisły.

— Popisy „Kaśki”.

Zwierzęcy słoń w godzinach popołudniowych okazuje publiczności owoce swojego wykształcenia.

Pieści on się z kornakiem, podaje „łapkę” podnosi trąbą drobne przedmioty i wyprawia harce goniąc swego dozorcę.

Dla uczoniej „Kaśki” urządzono specjalną zagrodę, oddzielającą ją od publiczności, a to dla zapobieżenia możliwemu wypadkowi.

— Oryginalny produkt.

W dniu wczorajszym na targu za Żelazną Bramą podmiejski właściciel sprzedawał... żmije zakonserwowane w spirytusie.

Kmiatek zapewniał, iż spirytus nalany na „ga-

Ci co miejsca nie znaleźli na ławie, duszą się jak mogą. Szczęśliwsi, mający silniejsze łokcie i barki docisnęli się aż do krzeseł i starają się niedopuszczyć innych. Ustupują tylko niektórym potentatom, choć ci nie raczą najczęściej odpowiedzieć nawet na ich uniżony ukłon.

Bo i tu jest arystokracja i plebejusze.

Taki „przyjaciel ludzkości” który pożycza ruble na setki zubożałym urzędnikom z góry patrzy na „operatora” który właścicielem sklepików niewielkie sumki wydziela. Ten zaś z najwyższą pogardą odwraca się od „łapserdaka” który „robi interesa” na wyrobnikach, nieotwierając im nigdy kredytu wyższego nad trzy ruble.

Znają się tu wszyscy niemal z imienia i nazwiska; jeden wie doskonale o stanie interesów drugiego, może bez omyłki powiedzieć, ile tamten ma kapitału obrotowego, a ile czystego zysku rocznie—i według tej miary rozmiarza się szacunek i pogarda.

A nazbierało się ich dosyć—zlecieli się, jak kruki gdy czują padlinę. Znajdziesz tu wszystkich.

Pod ścianą tłusty, wypasiony mieszczanin z powłosa—obywatel, *s'il vous plait!* Ma on kamienicę własną, której pierwsze piętro sam zajmuję, dół wynajął, naturalnie, na szynk, bo to najwięcej przynosi, a suterynę i drugie piętro wypuszcza ubogim wyrobnikom, których trzy albo i cztery rodziny gnieździ się w jednej dusznej izbie.

Wkrótce wypadają imieniny żony a zarazem i żareczyny najmłodszej córki. W lombardzie najtaniej wypadnie kupić coś złotego dla nich na podarunek. Przytem, niejeden interes uda się zrobić...

On zawsze podarunki dla rodziny kupuje w lom-

dzinę" jest szacownem i nieomylnem lekarstwem przeciw bólowi zębów...  
Środek zapewne nie znany dentystom...

= Dwoje!  
Dotychczas kronika wypadków miejskich w rubryce podrzuceń nie miała chyba do zanotowania nic równie oryginalnego, jak zaszły wczoraj. Oto stróż pewnego domu przy ulicy Freta znalazł podrzuconych aż dwoje niemowląt.

Są to dwie dziewczynki, a uboga chustka w jaką biedactwa były starannie zawinięte, pozwala wnosić, że chyba ostateczna nędza mogła zniewolić matkę do porzucenia ich.

Nowe towarzystwo opieki nad biednymi matkami i ich dziećmi nie mało w Warszawie będzie miało do czynienia.

= Z miłości.  
Donosiliśmy wczoraj o zamachu samobójczym Edwarda B., który zażył kwasu siarczanego z rozpaczy po odmówieniu na jego oświadczenia.

Panna Z., dowiedziawszy się o tem dostała pomieszania zmysłów i wciąż mówi o odebraniu sobie życia.

Lekarze czynią słabą nadzieję uratowania oblakanej.

Stan zdrowia B. ciągle jest niebezpieczny.

= Okrucieństwo.  
W dniu onegdajszym trzej terminatorzy na Pradze obłąkli dwa powiązane koty naftą, a następnie podłożyli ogień.

Biedne zwierzęta w strasznych cierpieniach zakończyły swój żywot.

Okrutników pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

I dobrze!

= Oszuści.  
W dniu onegdajszym policja wykryła znakomitą tróję oszustów, którzy zajmowali się wyzyskiwaniem miłosierdzia publicznego.

Są to: Antoni i Marja małżonkowie L., oraz Władysław H.

Pisali oni listy do różnych osób rzekomo od ubogich wdów, podpadłych obywateli ziemskich itp.

Do listów tych dołączali fałszowane dowody i rekomendacje znanych osób.

Całe archiwum oszustów policja znalazła w ich mieszkaniu pod nrem 18 na ulicy Żurawiej.

Wyzyskiwacze zostali aresztowani i sprawę oddano sędziemu śledczemu.

= Kradzieże.  
Przy ulicy Franciszkańskiej pod nrem 26-ym z mieszkania p. A. R., otworzonego wytrychami skradzione kołczyki i broszę z brylantami, srebra i t. p. przedmioty, na ogólną sumę rs. 900.—Przy ulicy Ujazdowskiej pod nrem 11-ym z mieszkania p. Feliksa O., skradzione 135 rs. gotówką; podejrzanego o kradzież Andrzej Ciuk, przepadł bez wieści. — Przy ulicy Kruczej pod nrem 7-ym z mieszkania p. Stanisława R., otworzonego wytrychami, skradzione biżuterje i srebra stołowe, wartości rs. 340.—Przy ulicy Mokotowskiej pod nrem 8-ym z mieszkania p. T. H., skradzione srebra stołowe i licharze, na sumę rs. 220.

Oprócz tego spełniono 7 pomniejszych kradzieży, na ogólną sumę rs. 245.

= Znaczna kradzież.  
W mieszkaniu p. J. T., na Krochmalnej pod nrem 27-ym spełnioną została znaczna kradzież klejnotów.

Stato się to zaraz po śmierci tony p. T., która posiadała kosztowności ocenione na sumę 2000 rs.

Klejnety były schowane w szkatułce i ta w tajemniczy sposób została skradzioną.

= Na gorącym uczynku.  
Stróż domu nr 24 przy ulicy Długiej Franciszek Głowiński, załapał na gorącym uczynku kradzieży, znanego pobytowego rzeźmieszkę Franciszka Kamińskiego, w chwili gdy ten dobierał się wytrychami do drzwi jednego z lokatorów.

Przytrzymany rzeźmieszek wraz z przyborami, odprowadzony został do cyrkułu.

= Bez wieści.  
Buchalter prywatny Bronisław Błaszczyński, zamieszkały przy ulicy Leopoldyny pod nrem 17-ym, liczący 33 lat wieku, wyszedłszy kilka dni temu z domu, przepadł bez wieści.

Przedsięwzięte poszukiwania do obecnej chwili nie dały żadnego rezultatu, skutkiem czego jest obawa, czy B. nie targnął się na własne życie.

= Wyrzucony trup.  
Na brzegu rzeki Wisły, naprzeciw ulicy Leszczyńskiej znaleziono ciało nieznaney z nazwiska kobiety, liczącej około 32 lat wieku.

Nieznajoma ma włosy krótko obcięte, brunetka, ubrana biednie.

Ciało denatki zabezpieczono do zejścia sądu.

Celem zbadania przyczyny śmierci, jak również i nazwiska nieznaney, zarządzono śledztwo.

= Bójka.  
W dniu wczorajszym za rogatkami Jerozolimskimi między Janem D. i Antonim W. przyszło do krwawej bójki.

Pierwszy z nich utracił oko, drugi zaś został nader ciężko zraniony nożem w prawy bok.

= Pogrzeb.  
Na pogrzeb s. p. biskupa Wnorowskiego udają się przedstawiciele ze wszystkich kapituł.

Najwięcej duchowieństwa z obcych diecezji do staroży kieleckiej, w której zmarły dostojnik większą część użytecznego żywota swojego przepędził.

= Wizyta.  
W czasie minionych świąt wielkanocnych, biskup łucko-żytomierski ks. Kozłowski odwiedził miasto Kijów.

Katolicy kijowscy, już oddawna pozbawieni wizyty biskupiej, tłumnie przez dwa dni świąteczne gromili się do kościoła, gdzie dostojny gość odprawiał nabożeństwo i udzielał sakramentu bierzmowania.

= Szkołka freblowska.  
W Kaliszu otwarta być ma z początkiem lipca szkołka freblowska dla dzieci w wieku od 3—6 lat.

Szkoła kładzie sobie za cel obok nauki rozwój sił fizycznych za pomocą stosownych ćwiczeń gimnastycznych.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE

Zdejmovanie mchu z drzew.

Oprócz czysto mechanicznego środka, polegającego jedynie na gracowaniu, praktykowanym z ranną wiosną po wszystkich naszych ogrodach, istnieje jeszcze inny sposób oczyszczania drzew, który, jakkolwiek droższy i nieco ambarasowniejszy, daje niezaprzeczone daleko lepsze rezultaty.

Przygotowywa się mieszaninę, składającą się z 3-ech części gipsu i jednej części gliny garncarskiej; rozrabia się wszystko w wodzie—tworząc rodzaj dość rzadkiego kleju. Tą kompozycją pociąga się pień i gałęzie—pokryte mchem; używa się doń gruby pędzel, obsadzony na

brzmiały, twarz się zaczerwieniła. Mimowoli zaciśkają pięście patrząc na siebie.

Komornik zachęca ich słowem i ruchem, wznosząc nad ich głowami przedmioty tej zaciętej walki...

Tam znowu inny handlarz podskakuje z radości, trzymając przed oczami kupiony błyszczący złoty łańcuszek. Przesuwa go między brudnymi palcami, waży na rękę i uśmiecha się zwierzęcym, wstrętnym uśmiechem do błyszczącego metalu...

Przed kratkami kilku handlarzy wydziera sobie z rąk wzajemnie czarny kobiecy dolman, suto ubierany dziećmi, szwargocząc przy tem w swoim żargonie.

— Panowie! proszę nie szarpać! — woła gromko komornik.

Ale oni nie słyszą. Kłóca się zjadale między sobą, bo to łakoma gratka. Odświeży się to, odprąsuje i sprzedaje za nowy — a tutaj za bezcen można go będzie dostać...

Komornik odrywa ich uwagę, rzucając im z całej siły na głowę jaskrawy, duży dywan. To skutkuje — połowa z nich rzuca dolman, aby za dywan pochwycić.

Ale już mieli czas porozumieć się ze sobą. Gdy komornik wypowiada głośno wszelkie przymioty dolmanu i jego cenę, odzywają się głosy:

— Zabić go! zabić go!

Znaczy to, zmusić do obniżenia ceny.

Na licytacji stawiają tylko tę cenę, za jaką przedmiot był zastawiony. Co się zyska, to zarobek lombardu. Gdy zaś licytacja idzie na dół, lombard traci.

Zmowy nie mają, miejsca gdy idzie o przedmiot

kifu, używany powszechnie do bicia ścian, a ztąd znajdujący się niemal w każdym gospodarstwie wiejskiem. Mech pod wpływem nałożonego pokostu—znika w krótkim czasie, a wraz z nim giną zarodki najroźnorodniejszych niszczyli drzewnych—składających tutaj swoje jajka. Sposób ten ma wyższość nad gracz z tego względu, że nie kaleczy kory, a następnie, że może być zaaplikowany w sposób dokładny; podczas gdy przy użyciu tej ostatniej, pomimo nieszczędnego fatygi—i bacznej uwagi—pozostają miejsca—albo całkiem nietknięte—albo zaledwie tylko pogładzone.

## NEKROLOGJA.

† S. p. Władysław Pieniążek, urzędnik komisji emerytalnej, przeżywszy lat 35, zakończył życie dnia 20 kwietnia r. b. Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 24-go b. m. tj. w piątek, o godzinie 9-iej rano, w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej. Wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła nastąpi we czwartek, o godzinie 3-iej po południu na cmentarz powązkowski. Na te smutne obrzędy rodzina i koledzy zapraszają najbliższych krewnych i przyjaciół. —459

† Za spokój duszy s. p. Wojciecha Meltzer, b. naczelnika b. komisji rządowej spraw wewnętrznych, jako w dzień imienin, odprawi się dziś, o godzinie 11-iej zrana msza święta żałobna w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelićkim), w kaplicy Pana Jezusa, na którą osoby życzliwe zapraszają się. —1467

† W dniu 23-im b. m., to jest we czwartek, jako w pięć rocznicę śmierci s. p. Wilhelma Hordliczka, odbędzie się za spokój jego duszy żałobne nabożeństwo w kościele św. Antoniego (po-reformackim) przy ulicy Senatorskiej, o godzinie 11-iej zrana, na które pozostała wdowa i dzieci zapraszają krewnych i przyjaciół zmarłego. —1449

† Wszystkim tym, którzy raczyli w dniu 21-ym kwietnia r. b. oddać ostatnią przysługę s. p. ojcu naszemu Szymonowi Fabianowi, składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie.

W szczególności prosimy szanowne Towarzystwo Farmaceutyczne, redakcję „Wiadomości farmaceutycznych“, apotekarzy polskich i młodzież farmaceutyczną, jako też straż ogniową ochotniczą nowodworską, aby raczyli przyjąć wyrazy najszczerzej naszej wdzięczności, za złożone dowody uznania i sympatii.

Niemniej składamy szczerze dzięki wszystkim innym tak licznie zgromadzonym przyjaciółom i życzliwym, zapewniając ich, że w ciężkiej naszej boleści, prawdziwą jest nam pociechą przeświadczenie o głębokim żalu, jaki śmierć ojca naszego wywołała wśród tych, którzy go znali za życia.

—1462— Synowie.

## TELEGRAMY.

„KURJERA WARSZAWSKIEGO“

**Lwów** 22-go kwietnia. — Deputacja rusinów w sprawie oddania jezuitom klasztorów bazylijskich wyjechała dzisiaj do Wiednia, celem przedstawienia sprawy cesarzowi.

**Londyn** 22-go kwietnia. — Times powiada: Wdowisko niudolnej dyplomacji angielskiej, ciągle go wabania się jej i niezdolności wyboru stałego kierunku politycznego tworzy istotną i łatwo zrozumiałą lub srebrną, bo ma on wartość realną — ale zdarzają się często gdy idzie o coś z ubrania.

Pomiędzy tym tłumem zbitym przeciskają się interesanci, którzy przyszli w sprawie pożyczki. Obok biednej wyrobnicy, która ciepłą chustkę przyniosła, stoi elegant, któremu wydają kwit na brylantowe kołczyki. Ociera się o niego uboga lecz schludnie ubrana kobieta, której zaczerwienione powieki świadczą o nocach bezsenne spędzonych. Drżącą ręką podaje ona urzędnikami złotą obrączkę ślubną...

Wypycha ją modnie a wytwornie ubrana osóbką o podmalowanych oczach i twarzy obficie osypanej pudrem ryżowym. Wyciąga rękę w duńskiej rękawiczce, trzymając otwarte pudełko, w którym iskrzy się gwiazda z drogich kamieni. Taksator bierze pudełko, próbuje kamieniami i flegmatycznie zwraca klejnot właścicielowi, oznajmiając, że kamienie fałszywe. Z pod warstwy pudru i białej woalki widać rumieniec gniewu, który ładną twarzyczkę okrasia — z ust zacisniętych gniewnie wypada nieładne słowo... Bóg wie pod czym adresem...

Przy niej, student uniwersytetu zagląda jej w oczy ciekawie, egzamina niedaleko, na lekcje brak czasu — trzeba więc zastawić frak, w którym się paradowało przez karnawał...

Nie brak tu nikogo, jak na cmentarzu zmieszają się wszystkie klasy, od najbogatszych do najuboższych...

Widać wyraźnie, że dzisiaj ten tylko nie pożyczka pieniędzy, kto ma je do rozpozyczenia...

Gil Blas

Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою  
 Redaktor Wacław Szymanowski. — Wydawca Gustaw Gebethner.